

Przyjaciele w niebie

Przyszły święty – Papież Jan Paweł II i przyszły błogosławiony – biskup Alvaro del Portillo, pierwszy prałat Opus Dei znali się i przyjaźnili. Ostatnim akcentem tej przyjaźni była modlitwa Jana Pawła II przy doczesnych szczątkach Alvaro del Portillo. Oto jak została ona opisana w powieściowej biografii „Papież z Polski. Nasz święty” Pawła Zuchniewicza (Wyd. Znak, Kraków 2011).

08-07-2013

Rzym , 23 marca 1994

– Kiedy? – zapytał Papież.

– Nad ranem – odpowiedział ksiądz Dziwisz. – Wczoraj wieczorem wrócił z Ziemi Świętej. W nocy poczuł się źle. Godzinę później już nie żył.

– Zadzwoń proszę do Villa Tevere i powiedz, że zaraz odprawię za niego Mszę.

Jan Paweł poszedł do swojej kaplicy. Wiadomość, którą przekazał mu ksiądz Stanisław była tyleż smutna, co niespodziewana. Biskup Alvaro del Portillo, prałat Opus Dei nie był młodzińcem, wkroczył już w osiemdziesiąty rok życia, ale robił wrażenie człowieka cieszącego się zdrowiem i promieniującego zadowoleniem. Rozmawiali nie tak dawno, może dwa tygodnie temu? Alvaro miał zwyczaj żegnać się za każdym razem, kiedy opuszczał Rzym.

– Chciałbym tam pojechać –
powiedział Stanisławowi po Mszy i
śniadaniu.

Po szóstej czarny mercedes wjechał
na viale Bruno Buozzi. Siedzący na
przednim fotelu dla pasażera
kamerdyner Angelo Gugel otworzył
swoje drzwi, zanim jeszcze
samochód zatrzymał się przed
domem oznaczonym numerem 75.
Wysiadł szybko, aby okryć papieża
czerwoną peleryną. Przy
samochodzie stał już ksiądz Javier
Echevarria. Ukląkł i pocałował
papieski pierścień. Potem
zaprowadził Jana Pawła II w głąb
budynku. Zeszli po schodach w dół.

– Niech będzie pochwalony Jezus
Chrystus! – powiedział Papież
wchodząc do kościoła prałackiego
Najświętszej Maryi Panny Królowej
Pokoju.

– Na wieki wieków. Amen –
odpowiedzieli ludzie zajmujący

miejsca w ławkach. Papież zwrócił uwagę, że ustawione są nietypowo – przodem zwrócone w kierunku przejścia, a nie w stronę ołtarza. Na końcu przejścia, na podłodze okrytej dywanem, leżał Alvaro. Jego głowa niemal przylegała do podstawy ołtarza, w którym znajdowała się srebrna trumna z ciałem Josemarii Escrivy, założyciela Opus Dei. U stóp ciała rozłożono róże. Po prawej stronie, na wysokości głowy, leżała mitra. Nakładał mu ją przed trzema laty, kiedy del Portillo przyjmował z jego rąk biskupią sakrę. Twarz miał pogodną, miało się wrażenie, że z ust nie zniknął mu delikatny uśmiech, który za życia wydawał się stałym elementem jego fizjonomii.

Papież ukląkł na przygotowanym klęczniku. Ukrył twarz w dłoni.

– Chciałbym zrobić dobry unik i ominąć czyściec – powiedział mu kiedyś Alvaro.

– Unik? – zapytał zdziwiony.

– Tak jak na korridzie. Torreador widząc nacierającego byka musi zrobić unik, aby nie spotkać się z jego rogami.

– Ksiądz lubi korridę?

– Tata często mnie na nią zabierał.

– Nie wydawała się księdzu okrutna?

– Prawdziwa. Jak życie. Jak śmierć.

Dłonie del Portillo były owinięte różańcem. Czy to ten sam różaniec, który pobłogosławił mu w Poliklinice Gemelli? Spotkał go w czasie tamtej pamiętnej wizyty dwa dni po wyborze na Stolicę Piotrową. Jego przyjazd do szpitala zaskoczył wszystkich, także trzech księży z Opus Dei, którzy przyszli odwiedzić Andrzeja Deskura. Zobaczył ich, gdy wychodzili z jego pokoju. Oni dostrzegli go również i natychmiast

padli na kolana. To był Alvaro oraz towarzyszący mu księża Javier i Joaquin. Chwycił del Portillo, podniósł go i uściskał.

– Jak Andrzej? – zapytał.

– Lepiej. Najlepszy dowód, że żartuje jak dawniej. Zapytaliśmy go, jak się czuje, a on na to: Jak Koloseum – ruina, ale często odwiedzana.

Roześmieli się.

– Czy Ojciec Święty mógłby pobłogosławić nasze różańce?

Skinął głową. Znowu uklękli. Nie była to postawa często widywana w tamtych niełatwych, posoborowych czasach. Widząc ich, klękających na środku korytarza Polikliniki Gemelli poczuł całe brzemie, które przyjął. Stał się Następcą Piotra, Zastępcą Chrystusa na ziemi. Dlatego uklękli. W tym geście nie było nic z uniżoności wobec człowieka. Było

nieme wyrażenie rzeczywistości „nie z tego świata”, która stała się jego udziałem.

Od tego czasu dość często spotykał się z Alvaro. Dobrze im się rozmawiało. Podobał mu się spokój tego księdza i to jak reagował na różne przeszkody, jak choćby wtedy, gdy przygotowywano dokumenty do uznania Opus Dei za prałaturę personalną – pierwszą tego typu instytucję w całej historii Kościoła. Ktoś ujawnił poufne papiery, zaopatrzył je w anonimowe listy i rozesłał do wielu biskupów na całym świecie. Mogło to oznaczać pogrzebanie całej sprawy, o której realizację del Portillo usilnie zabiegał.

– Dużo, naprawdę dużo modlimy się w tej intencji – opowiadał Papieżowi.
– Od wielu lat. Nasz Ojciec nazwał ją intencją specjalną.

„Nasz Ojciec” – tak nazywał zmarłego w 1975 roku księdza Josemarię Escrivę. Papież nie poznał go osobiście, wiele jednak słyszał o nim od Andrzeja Deskura, który był częstym gościem w Villa Tevere. „On ma taką wiarę, że da się ja kroić na kawałki” – opowiadał Andrzej. Dał mu też „Drogę” – rozważania Josemarii. Przeczytał tam zdanie, które bardzo przypadło mu do gustu: „Na pierwszym miejscu modlitwa, potem pokuta, na trzecim miejscu, bardzo 'na trzecim miejscu', działanie”.

Widać ci w Opus Dei modlili się, bo intencja została wysłuchana. W 1982 roku ustanowił Opus Dei prałaturą personalną, dziesięć lat później beatyfikował założyciela. Wszystko za rządów del Portillo. Ten starszy człowiek miał w sobie coś ze sportowca. W tym też nawiązała się między nimi nić porozumienia. Alvaro za młodu intensywnie

uprawiał pływanie, biegi przełajowe, jazdę konną, grywał w tenisa i w piłkę nożną. Wyraźnie mu tego brakowało. Jak sobie z tym radził? Odpowiedź dał tyleż krótką, co treściwą: Ofiarować to, i już.

Papież wstał z klęcznika.

Zaintonował *Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia*, a potem trzy *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu* oraz *Wieczny odpoczynek*. Pokropił ciało wodą święconą.

– Don Alvaro bardzo kochał Kościół i Ojca Świętego – powiedział Javier Echevarria, gdy opuścili kościół. – Codziennie odprawiał w tych intencjach mszę. Także ostatnią, wczoraj, w jerozolimskim wieczerniku. Bardzo dziękujemy, że Wasza Świątobliwość zechciał przyjechać i pomodlić się przy jego ciele.

– Trzeba było, trzeba było –
odpowiedział Papież. – O której
odprawił tę mszę?

– O jedenastej. Potem pojechaliśmy
na lotnisko.

– Ile to godzin przed śmiercią? –
policzył w myślach. – Siedemnaście.

Msza w Wieczerniku. Modlił się tam
przeszło trzydzieści lat temu, po
drugiej sesji Soboru, w 1963 roku.
Tęsknił do Jerozolimy, pragnął tam
pojechać, ale jak dotąd nie było to
możliwe. Alvaro dotarł tam w
ostatniej chwili swojego życia. Mógł
uczcić swój złoty jubileusz
kapłaństwa w miejscu, gdzie ono się
narodziło. Tam zobaczył Pana pod
postaciami chleba i wina.
Siedemnaście godzin później spotkali
się twarzą w twarz.

Weszli do saloniku, gdzie znajdowała
się otwarta księga pamiątkowa.

– Czy Ojciec Święty zechce się wpisać?

Jan Paweł II wziął do ręki wieczne pióro.

– Coś wskazywało, że koniec jest bliski? – zapytał.

– Był w doskonałej formie. W samolocie poszedł jeszcze porozmawiać z pilotami, chciał zobaczyć jak wygląda miejsce ich pracy, dowiedzieć się czegoś o nich. Łatwo nawiązywał przyjaźnie.

– Tak, wiem coś o tym.

Zmierzając do wyjścia Jan Paweł II zobaczył człowieka w fotelu na kółkach. Natychmiast podszedł do niego i pobłogosławił. To samo zrobił na zewnątrz wobec ludzi, którzy wyszli na balkony okolicznych domów. Chwilę później znikł w samochodzie.

Piękna śmierć. Alvaro umarł „w drodze”. Dobra śmierć, bez niepotrzebnych komplikacji, bez niedołęstwa, bez długotrwałej choroby. Chciałoby się powiedzieć – śmierć w pracy. Czy jemu też będzie dana? Pomyślał o człowieku w fotelu na kółkach.

Sięgnął po różaniec. Tajemnica pierwsza bolesna. Modlitwa i pojmanie Pana Jezusa w Ogrójcu. *Chcę tego, czego Ty chcesz, wtedy kiedy chcesz, tak jak Ty chcesz .*

Paweł Zuchniewicz // Papież z Polski. Nasz święty